

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



14. Z SUWALSZCZYZNY.

fol. W1. Starowieś
Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Kultura a ludność.

Za dużą zasługę uważam autorowi początek jego pracy, gdzie na str. 3 — 16 wyluszcza podstawy i metodę zamierzonych badań. Jest to podwójnie cenne, bo dla czytelnika polskiego poza garstką wtajemniczonych te zagadnienia i metody antropogeograficzne są rzeczą nieznaną, a zwięźle bez zarzutu zreferowanie strony metodycznej jest rzeczą pouczającą — z drugiej zaś strony każda praca naukowa w ten sposób rozpoczęta daje w ręce choćby najbardziej zawodowe klucz do zrozumienia istoty danej pracy naukowej. Jest to niejako naukowe credo autora i tu mamy porównanie Sawickiego z Hanslikiem: gdy pierwszy przedstawił obecny stan omawianych części antropogeografii zwięźle i zrozumiale — drugi nigdzie nie daje się przyłapać, aby można było zrozumieć, co on rozumie przez swoją osławioną kulturę. Sawicki nawet przytacza w uwagach do str. 10, 12 i 13 najważniejsze prace autorów współczesnych, wystarczające aby zagadnienie doszczętnie wyświetlić; możnaby tylko dorzucić jeszcze R. Tronnier'a Beiträge z. Problem d. Volksdichte 1908. Pominięcie metodycznych prac angielskich i amerykańskich jest zupełnie zrozumiałe, bo zbyt odrębne warunki rozwoju anglo-sasów sprawiają, że wyniki prac tamtejszych antropogeografów niezawsze dają się w naszych warunkach spożytkować.

Chociaż autor zajął się specjalnie rozmieszczeniem ludności, jednak czytając jego pracę czytelnik mimowoli żałuje, że autor szerzej nie rozwinął swych pobieżnych wniosków o powstawaniu miast (§ 5 do 8); ciasne ramki rozszerzyłyby się z pożytkiem dla treści pracy — a żal czytelnika jest tem bardziej słuszny, że z tych pobieżnych wzmianek widać, jak autor potrafiłby się z zadania wywiązać. Ten sam zarzut postawiłbym z powodu niewyzyskania już zbadanego i zanalizowanego przez autora materiału, a mianowicie praca L. Sawickiego byłaby zupełniejsza, gdyby uwzględnił drogi wogóle, a szczególnie rów skalicowy Wag—Orawa—Dunajec z dolinami Kisuczy i Olszy, oraz doliny Popradu i Toryski z rowem Hornadu — tu naprz. możnaby uwzględnić badania w rodzaju „Die Pässe d. Westkarpaten” Fr. Maywalda.

Ostrożność autora ma swoje dobre strony, bo owo unikanie rozszerzenia i pogłębienia

sprawia, że autorowi udaje się wyłączyć wszystkie inne czynniki, rozumowanie staje się przejrzyste i widzimy związek siedzib ludzkich z czynnikiem geomorfologicznym (włączając w to stosunki hydrograficzne); — rzadko kiedy w zjawiskach złożonych udaje się drogą analizy uchwycić wpływ tylko jednego czynnika i to trzeba uważać za zdobycz metodologiczną autora. Wskutek tego wnioski autora posiadają moc nieprzępartą, a siódmy z nich — „musimy nieco poprawić nasze dotychczasowe poglądy o maksymalnym zaludnieniu okolic rolniczych; liczby gęstości zaludnienia karpackiego uczą również o niestosowności wnioskowania z liczby gęstości o stanie kulturalnym danej okolicy” — wykracza poza obszar Karpat Zachodnich i staje się taką cegiełką, z których się buduje gmach współczesnej antropogeografii.

Ograniczenie tematu nie pozwalało autorowi zająć się innym zagadnieniem, związanem z fizyografią Karpat Zachodnich, a mianowicie rozpostarciem języka polskiego — to zagadnienie szczególnie narzuca się przy analizowaniu wielkiego rowu skalicowego i powinno się stać przedmiotem oddzielnego opracowania. Że autor mając swój cel wytknięty starannie omijał choćby najsympatyczniejsze tematy uboczne, za to należy mu się uznanie, w ten bowiem sposób rzeczywista metoda naukowa została zastosowana z całą ścisłością — w jaskrawem przeciwieństwie do metody E. Hanslika.

Dr. Ludomir Ślepowron Sawicki dopiero od lat paru szybko wyrzuca z siebie szereg prac geograficznych, dotyczących fizyografii Karpat Zachodnich, młodszych ruchów górotwórczych w Karpatach, zjawisk lub budowy tektonicznej Apeninów; oprócz tego uczestniczy w wycieczce Davisa we Włoszech celem ustalenia terminologii geomorfologicznej, bada stawy w Tatrach, że pominię drobniejsze prace i odczyty; — widać w tem wszystkim jakąś systematyczną pracowitość, pomnożoną przez „mierzenie sił na zamiary”.

Cokolwiek może powiedzieć krytyka zawodowa o jego pracach, widać w tym uczniu Pencka i Davisa znajomość rzeczy, energię i owo nieuchwytnie coś, które najlepiej „lwimi pazurami” da się określić. Omawiana przeze mnie pra-



ca Sawickiego ma być pracą habilitacyjną na docenturę przy wszechniczej Jagiellońskiej. Zwolennicy rzeczywistej nauki geografii z radością zestawiają, że kiedy we Lwowie Eug. Romer nareszcie otrzymuje rzeczywistą profesurę (na którą swymi pracami chyba ze dwa razy już zasłużył), równocześnie w Krakowie Lud. Sawicki i Jerzy Smoleński obejmują docentury.

Zagadnienia dotyczące rozmieszczenia ludności w ostatnich czasach coraz więcej przyciągają ku sobie pióra geografów. Gęstość zaludnienia, wielkość osad i liczbowe dane ich zaludnienia muszą być najpierw statystycznie opracowane, aby można było je wiązać przyczynowo ze zjawiskami geograficzno-przyrodniczymi, bądź też z wpływem zjawisk i procesów dziejowych (głównie gospodarczych). Ostrożność, metodyczność i osobiste odczytanie geografów w sprawach ekonomicznych i historycznych odgrywają tu wielką rolę. Z pośród prac poświęconych częściowo lub w całości obszarowi polskiemu widzimy, że praca Hanslika jest poronionym tworem nacjonalizmu niemieckiego, że Sawicki zaś stworzył rzecz niewielką lecz wyraźnie naukową.

W 1909 r. znany klimatolog rosyjski A. Wojekow wydrukował w numerze styczniowym „Annales de Geographie” rozprawę pod tytułem „Skupienia ludności wiejskiej w Rosji” (Le groupement de la population rurale en Russie). Autor jest klimatologiem, którego rzeczywista wartość została szeroko oceniona poza granicami Rosji, jest on autorem dość płodnym, a cechą jego umysłu jest chwytność nierzadko mało widocznej, a wiążącej zjawiska z dziedzin rozmaitych. Jego szkice dotyczące ludności są skwapliwie drukowane w najpoważniejszych czasopiśmie poświęconych geografii na zachodzie Europy. Jego uogólnienia i pomysły, nieraz błyskotliwe, spowodowały pochlebne dlań określenie „ideenreicher” — jeden z tych pomysłów przed laty patryotycznie doradzał osadnictwo wielkorosyjskie na Polesiu.

Wierny swemu przyzwyczajeniu chwytności wielkich nici przewodnich autor używa metody prościutkiej: w okręgu lub powiecie ilość mieszkańców dzieli przez ilość osad („naselonyja miasta” — co ma oznaczać miasta, wsi folwarki, stacje kolejowe i t. p.), i liczbę otrzymaną uważa za wyraziciela wielkości osady. Sprawa miast, tak starannie omawiana w obecnej li-

teraturze antropogeograficznej, dla autora nie istnieje. W ten sposób otrzymuje sześć typów osad o zaludnieniu 1) do 50 mieszkańców, 2) 51 — 120, 3) 121 — 200, 4) 201 — 400, 5) 401 — 700 i 6) po nad 700 mieszkańców. Autor uznaje, że obliczony przez niego okrąg rozbity na mniejsze jednostki da obraz odmienny, jednak nie waha się używać swych przeciętnych.

Przyjrzyjmy się wynikom. Do II typu należą: cała Litwa i Łotwa etnograficzna, oraz gub. wologodzka, północ wiackiej i permskiej; do typu III należą, Kaliskie, Mazowsze po prawej stronie Wisły, Podlasie, Czarna Ruś, część Smoleńszczyzny, gub. moskiewska, włodzimierska, nowogrodzka, północ kazańskiej; do typu IV — Małopolska, Mazowsze lewobrzeżne (z Warszawą), Wołyń, błota Polesia, dawne Dzikie Pola, gub. orłowska i riazańska. Co z tego można wywnioskować? — Autor twierdzi, że pomimo bardzo licznych wyjątków, jednak można zauważyć wzrastanie liczb z zachodu na wschód i z północy na południe. Innego zdania musi być czytelnik jako tako obyty z pełnymi zastrzeżeniami pracami z tego zakresu uczonych zachodnioeuropejskich, ludzi zwykle sceptycznie patrzących na szerokie pomysły, ale niezmiernie dbałych o takie rzeczy, jak naprz. porównywanie zjawisk jednej kategorii i wogóle czujących cześć bałwochwalczą dla wszystkiego, co się nazywa metodą. Taki czytelnik powie, że skupienia ludności powstały jako wyraz zaspokojenia potrzeb gospodarczych, a w przeszłości cele obrony odgrywały znaczną rolę; pierwsze z tych przyczyn działają dotychczas, drugie pośrednio do dnia dzisiejszego odbijają się na stosunkach zabudowania osad. Klimat, postać powierzchni, warunki gleby, odległość od wody do picia, obecność rzek splawnych wywierały wpływ stały; głębokie ślady pozostawiły zjawiska gospodarczo-społeczne w zamierzchłej przeszłości (naprz. działalność osadnicza Piastów i Rurykowiczów) lub nawet w niedawnej (separacja gruntów włościańskich, budowa kolei żelaznych). Sprowadzając do jednego mianownika Mazowsze z gub. petersburską lub kazańską, a Małopolskę z gub. riazańską narazimy się na porównywanie krajów o nieskończone różnorodności warunkach klimatycznych, geomorfologicznych, kulturalno-dziejowych, etnograficznych i nawet agrarnych (władanie gminne i brak jego). Wobec tego zestawienia



liczbowe mogą mieć znaczenie ćwiczeń w niezbyt złożonych działaniach arytmetycznych, ale dla antropogeografii będą czemś obojętnym.

— Autor słusznie tłumaczy ludne osady w stepach rzadką obecnością dobrej wody, obroną w czasach dawniejszych, a w końcu przyzwyczajeniem ludności — lepsze są takie choć już oklepane tłumaczenia, niż próby czegoś nowego, naprz., że w Dzikich Polach (gub. chersońska) skutkiem dość znacznej oświaty ukraińcy celowo rozdrabniają osady. Zresztą prób zana-

lizowania danych poszczególnych znajduje się ledwie kilka i to niezbyt fortunnych.

Praca A. Wojekowa jest przedewszystkiem przedwczesna, bo niema prac przygotowawczych, istniejących zaś autor nie znał (np. obszernej literatury rosyjskiej historycznej, dotyczącej osadnictwa w różnych ziemiach państwa); to też szeroki pomysł zostanie tylko pomysłem, niewytrzymującym żadnej krytyki.

A. Sujkowski.



Z ODNAWIANEGO WAWELU.

Wolno, z należnym wspaniałej świetności królewskiego zabytku pietyzmem, posuwa się odnowienie Wawelu. Jak ostrożnie, z jakim poczuciem odpowiedzialności i szerokością poglądu pojmuje zadanie swoje komitet odnowy, świadczy fakt, że umyślnie dla przekonania się o wrażeniu i celowości tego kroku pokryto na próbę część znaczną jednego ze skrzydeł zamkowych różnokolorową dachówką w desenie geometryczne, usiłując mu przywrócić pierwotny wygląd z Zygmuntońskiej epoki. Obecnie zaś, wychodząc z założenia, że form, które z biegiem czasu znikły zupełnie, nie należy przywracać, zdjęto próbne pokrycie dachu, zatrzymując obecną dachówkę czerwoną, spatynowaną przez czas i uzupełnianą dachówką starego formatu z cegielni księżny Ogińskiej w Bóbrku.

Podobnym, szerokim w pomyśle a ostrożnym w wykonaniu krokiem jest postanowienie wykonania dachu pawilonu gotyckiego w próbnym modelu, w ogólnych wprawdzie tylko liniach ale naturalnej wielkości, przed powzięciem ostatecznej decyzji co do wysokości jego.

Przebiegając w najwęższym zarysie szereg dokonanych ostatnio (od 1 lipca 1909 po koniec sierpnia 1910 r.) restauracji na Wawelu zanotować można na zasadzie sprawozdania Wydziału krajowego prace następujące:

W zachodnim skrzydle krążanków rozebrano cały okap dachów, żeby móż rozebrać i na dół spuścić wysmukłe kolumny drugiego piętra. Wzmocniono tamże fundamenty pod kolumny parteru, używając do tego starych ciosów, pozostałych z restauracji krążanków skrzydła połu-

dniowego. Dla wymiany zwietrzałych części architektonicznych na nowe, z kamienia szydłowieckiego wykonane, podstemplowano sklepienia i i słupy parteru i I piętra. Wykonano i osadzono dwa balkony ciosowe z kamienia szydłowieckiego, łączące I i II piętro arkadowych krążanków z traktem pokoi nad bramą wjazdową. Uzupełniono i wyrestaurowano bogate obramienie okna gotyckiego obok wyżej wymienionego balkonu I piętra. Po ustawieniu słupów II piętra przystąpiono do zakładania szkieletu sklepienia kasetonowego; same kasetony niezwykle ozdobnej formy są już wprawdzie w fabryce R. Muranego w Krakowie gotowe, założone będą jednak dopiero po ukończeniu dachu, w przeciwnym bowiem razie części te, z cienkiego drzewa i deseczek zrobione, uległyby na deszczu popaczeniu i rozluźnieniu wobec nieprzykrycia dachówką żelaznej konstrukcji dachu.

W małym podwórku między katedrą a skrzydłem zachodnim zamku zburzono resztki dolnych ścian i dawnych łaźni królewskich oraz wszystkie nadmurowania, liche zresztą i zrujnowane, pochodzące z czasów po roku 1850. Oprócz tego przywrócono w dziedzińcyku tym dawną, z czasów polskich pochodzącą, kanalizację.

W barbakanie Władysława IV ukończono roboty murarskie i kamieniarskie oraz odnowienie starej balustrady żelaznej nad gzymsem głównym. Przybudówki późniejsze usunięto.

Przy bramie wjazdowej na dziedziniec krążankowy ustawiono rusztowanie, odbito tynki, osadzono kamienne gzymсы z kamienia szydłowieckiego i odnowiono częściowo okna I i II piętra.



W dziedzińcu głównym poprawiono tymczasowo bruki i rynsztoki dla ułatwienia odpływu wody deszczowej w połączeniu z dawnym polskim kanałem. Zniwelowano wzgórze zamkowe, które

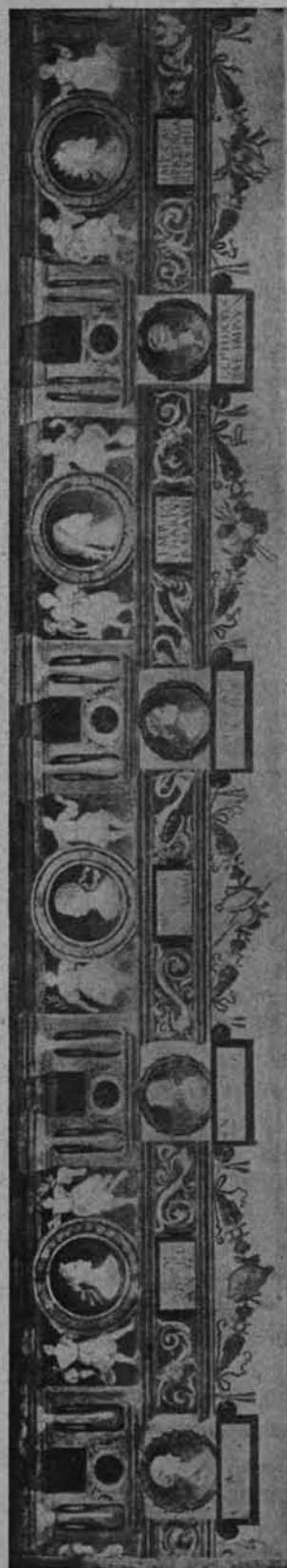
ma być podstawą założenia ogrodów na stokach. Dla zabezpieczenia zamku od pożaru zaprowadzono zegary alarmowe i hydranty, sprowadzono sikawkę parową, dwukołową drabinę wysuwaną i aparaty ręczne. Zamówiono szkieł ogrzewania i wentylacji zamku. Sprowadzono ciosy kamienia szydłowieckiego dla obróbki ich w ziemie.

„Południowe skrzydło zamku — jak pisze „Architekt” krakowski — stoi przed nami odnowione. Prześliczna i młoda architektura krużganków odsłonięta, a bogaty fryz na drugim piętrze, wydobyty z pod tynku i umiejętnie odrestaurowany, dodaje całości ciepła, stanowiąc przepyszne tło dekoracyjne dla amfilady smigłych kolumn.”

Fryz ten, odnaleziony od przed kilku laty przez kierownika odnowy, Zygmunta Hendla, pod grubą warstwą tynku, nakładanego w XIX w. kilkakrotnie przez austriaków, będzie jedną z cenniejszych ozdób odnowionego zamku.

Podług wyżej wspomnianego sprawozdania Wydziału Krajowego restauracja fresków, zaczęta w lipcu 1909 r., przez art.-malarza Juliusza Makarewicza, została ukończona. Fryz ten malowany freskowo z uzupełnieniem temperą, wykonany w pierwszej połowie XVI wieku, był następnie wielokrotnie w XIX w. tynkowany i bielony. Po dokładnym odjęciu wierzchnich powłok wapiennych, odnalazł się cały fryz, podzielony malowanym gzymsem na dwie części: w górnej znajdują się medaliony cesarzy rzymskich, (kopiowane według współczesnych kamei), trzymane przez dwie dekoratywne figury. Pod każdym medalionem nazwisko cesarza. W dalszej części fryzu umieszczone są medaliony żon cesarzy rzymskich. Medaliony te połączone są ze sobą bogatymi festonami z liści, owoców i trofeów. Po odjęciu wyżej wymienionych pokładów wapiennych, okazało się, że niektóre partye, delikatniejszymi tonami malowane, zostały przez wapno zgryzione i te pozostały nietknięte w odnalezionym stanie. Niema na nich nic domalowywanego. Reszta miejsc fryzu, (tam gdzie były trwalsze farby), gdzie za pomocą środków chemicznych dało się dawne tony i kontury dokładnie wywołać, małe uszkodzenia zostały wypunktowane, ażeby otrzymać obraz całości dawnej kompozycji.

T.



FRYZ W KRUŻGANKACH WAWELU

z „Architekta”.

O prowadzeniu spostrzeżeń fenologicznych.

Z niżej podanego zestawienia możemy ocenić, jak różne są daty zakwitania w dwu miejscowościach, położonych mniej więcej na jednym i tym samym równoleżniku:

	Odległość w klm.	Porzeczka	Trześnia	Tarnina
Bielefeld—		dni	dni	dni
Warszawa	860	±12	±8	±12
Praga —				
Kraków	396	±11	±2	±4
Frankfurt nad Menem —				
Praga	416	±5	±5	±3

Dane te lhnę streścił w następującej regule.

P o m i n ą w s z y n i e l i c z n e wyjątki, rośliny wiosenne Europy środkowej zakwitają na zachodzie wcześniej niż na wschodzie przy jednakowej szerokości geograficznej i wzniesieniu nad poziom morza. Każdemu posunięciu się o 111 km. odpowiada opóźnienie w rozwoju wegetacji o 0,9 dnia.

Im wcześniej w ogólności roślina zakwita, tem większe jest opóźnienie, przy posuwaniu się z zachodu na wschód.

W podobny sposób możemy zbadać poszczególne wpływy dwu pozostałych współrzędnych geograficznych. W jednym wypadku weźmiemy pod uwagę tylko miejscowości, położone na jednym południku, w drugim znowu miejscowości o jednakowym wzniesieniu nad poziom morza i jednakowej długości geograficznej i t. p. Zawsze otrzymamy szereg wartości, ilustrujących dosadnie różnice klimatyczne.

Na tem wyczerpuje się kompleks najważniejszych zadań, jakie ma fenologia w najbliższej przyszłości do rozwiązania, przy pomocy metod graficzno-porównawczych z uwzględnieniem poszczególnych czynników fenologicznych.

Jak należy prowadzić spostrzeżenia fenologiczne?

Po tem wszystkim, co powiedziano o pożytku i potrzebie spostrzeżeń fenologicznych w badaniach fizyograficznych kraju, łatwo już będzie zrozumieć, w jaki sposób należy prowadzić spostrzeżenia fenologiczne. Mają one tę zaletę, że nie potrzebują żadnych specjalnych wiadomości, i każdy, kto potrafi systematycznie i sumiennie patrzeć i

zapisywać, może oddać poważne usługi nauce, gromadząc spostrzeżenia fenologiczne.

Błędnem jednak byłoby przypuszczenie, że są one bardzo proste, a początkujący, który się zabiera z tem przeświadczeniem do roboty, prędko się rozczaruje. Łatwe jest stosunkowo zapisywanie dat zakwitania, ale sprawa komplikuje się bardzo, gdy mamy do czynienia z listkowaniem lub opadaniem liści; trzeba bowiem dokładnej wiadomości sposobu rozwijania się każdej poszczególnej rośliny, aby naprz. oznaczyć właściwą datę listkowania; dużo następnie także zależy od stanu pogody: deszcze, częste przymrozki wiosenne wywołują zaburzenia w normalnym rozwoju rośliny. Nie należy jednak zbytnio obawiać się błędów, gdyż przy dużej ilości spostrzeżeń dają się one do pewnego stopnia wyrównać.

Ponieważ tylko spostrzeżenia, prowadzone według jednego planu, mają największą wartość, przeto załączam poniżej listę 50 roślin najodpowiedniejszych do tego rodzaju spostrzeżeń; rośliny te są dobrze znane każdemu i rosną wszędzie. W odpowiedniej rubryce wpisujemy zanotowane daty kalendarzowe, naprz. zakwitanie leszczyny 9.III (Warszawa) i t. p.

Przy gromadzeniu spostrzeżeń fenologicznych należy pamiętać, co następuje:

1. Spostrzeżenia winny być prowadzone nad roślinami, znajdującymi się w normalnych warunkach klimatycznych danej miejscowości; nieodpowiednie więc są tu rośliny, wegetujące w warunkach zbyt pomyślnych (naprz. w szpalerach, koło ścian) lub też w wyjątkowo złych.

2. Spostrzeżenia należy opierać na większej ilości osobników danego gatunku i to rozwijających się normalnie, ani zbyt wcześnie, ani też zbyt późno.

3. Pożądane jest doglądanie roślin, badanych jak najczęściej (najlepiej codziennie), naturalnie nie wszystkich wymienionych w spisie odrazu.

4. Do spostrzeżeń wybieramy rośliny, których nazwa zgadza się ściśle z odpowiednią nazwą, podaną w spisie; jeżeli spostrzeżenia są prowadzone nad odmianami tych roślin, to należy podać nazwę odmiany.

5. Wszelkie daty niepewne winny być zaopatrzone znakiem zapytania lub pominięte zupełnie.

6. Dobrze jest również obok daty umieścić stanowisko rośliny badanej (w rubryce „uwagi”).

Rośliny nadające się do spostrzeżeń:

1. Leszczyna — (*Corylus Avellana*) p. k. 9.III (Warszawa).
2. Przelaszczka (*Hepatica triloba*) p. k. 9.IV (Warszawa).
3. Dereń właściwy (*Cornus mas*) p. k. 9. IV (Warszawa).
4. Kasztan biały (*Aesculus Hippocastanum*) list.
5. Lipa wielkolistna (*Tilia grandifolia*) listkow.
6. Brzoza biała (*Betula alba*) listk.
7. Porzeczka czerwona (*Ribes rubrum*) p. k.
8. Agrest (*Ribes Grossularia*) p. k.
9. Trześnia (*Prunus avium*) p. k.
10. Tarnina (*Prunus spinosa*) p. k.
11. Wiśnia — (*Prunus Cerasus*) p. k.
12. Czeremcha (*Prunus Padus*) p. k.
13. Grusza (*Pyrus communis*) p. k.
14. Jabłoń (*Pyrus Malus*) p. k.
15. Buk (*Fagus silvatica*) listk.
16. Jagoda czarna (*Vaccinium Myrtilus*) p. k.
17. Bez lilak (*Syringa vulgaris*) p. k.
18. Kasztan (*Aesculus Hippocastanum*) p.
19. Jesion (*Fraxinus excelsior*) p. k.
20. Głóg pospolity (*Crataegus Oxyacantha*) p.k.
21. Złoty deszcz (*Cytisus Laburnum*) p. k.
22. Jarzębina (*Sorbus aucuparia*) p. k.
23. Pigwa (*Cydonia vulgaris*) p. k.
24. Wyczyniec łąkowy (*Alopecurus pratensis*) p. k.
25. Kupkówka (*Dactylis glomerata*) p. k.
26. Koniczyna (*Trifolium pratense*) p. k.
27. Bez czarny (*Sambucus nigra*) p. k.
28. Malina (*Rubus Idaeus*) p. k.
29. Szałwia (*Salvia officinalis*) p. k.
30. Dereń świdwa (*Cornus Sanguinea*) p. k.
31. Ligustr (*Ligustrum vulgare*) p. k.
32. Porzeczka czerwona (*Ribes rubrum*) ow. d.
33. Lipa wielkolistna (*Tilia grandifolia*) p. k.
34. Lilia biała (*Lilium candidum*) p. k.
35. Ozimina (*Secale cereale hibernum*) p. k.
36. „ „ „ „ (początek zniwa).
37. Żyto jare (*Secale cereale aestivum*) p. k.
38. „ „ „ „ początek zniwa.

39. Malina (*Rubus Idaeus*) ow. d.
40. Jarzębina (*Sorbus aucuparia*) ow. d.
41. Bez czarny (*Sambucus nigra*) ow. d.
42. Dereń Świdwa (*Cornus sanguinea*) ow. d.
43. Ligustr (*Ligustrum vulgare*) ow. d.
44. Trzmielina (*Evonymus europaea*) ow. d.
45. Kasztan (*Aesculus Hippocastanum*) ow. d.
46. Kasztan (*Auseulus Hippocastanum*) żółt l.
47. Buk (*Fagus silvatica*) żółt. list.
48. Brzoza (*Betula alba*) żółt. liś..
49. Jesion (*Fraxinus excelsior*) op. liści.
50. Zimowit (*Colchicum autumnale*) p. k.

Objaśnienie skrótów: p. k., pierwsze kwiaty (normalne zakwitanie roślin na 2—4 stanowiskach). Zakwitanie daje się najłatwiej i najdokładniej obserwować; dlatego też dla większości roślin wyżej podanych, podano tylko ten okres rozwoju do zapisywania.

list.—„listkowanie” t. j. okres ukazywania się blaszek liściowych (na 2—4 stanowiskach).

ow. d.—„owoce dojrzewające”.

żół. liś. „żółte liście” t. j. więcej niż połowa liści żółkłych.

op. l.—„opadanie liści”.

Czytelnicy „Ziemi”, którzyby się zajęli fenologią, proszeni są o nadsyłanie swych spostrzeżeń (w końcu roku) do redakcji „Ziemi” lub też do kancelaryi Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie; wszystkie nadesłane spostrzeżenia będą odpowiednio opracowane i wydrukowane.

PIŚMIENICTWO.

I h n e t: Geschichte der pflanzenphänologischen Beobachtungen in Europa. Giessen. 1884.

G ü n t h e r S. Phänologie, Natur und Offenbarung, Münster, 1895.

D r u d e O s c a r. Deutschlands Pflanzengeographie, Stuttgart, 1895.

— Handbuch der Pflanzengeographie, Stuttgart, 1980.

Tadeusz Kołodziejczyk



DWORY, ZAMKI i PAŁACE.



18) Dwór w Wierzbnie (od strony ogrodu).

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krojczn.

Do liczby bardzo starych dworów wiejskich zaliczyć można w powiecie węgrowskim dwór wierzbiński, składający się z 8-iu dużych pokoi, a zbudowany przez jednego z długoletnich właścicieli, ks. Woronieckiego w 1699 roku; utwierdza nas w tem przekonaniu napis w salonie na kwadratowej belce modrzewiowej, ciągnącej się przez całą długość domu. Napis ten brzmi: Anno Domini 1699, następnie wyrzeźbiona duża ryba, gorejące serce i inne oznaki, które obecnie z powodu opuszczenia sufitu rozpoznać trudno. Cały dom budowany jest z drzewa modrzewiowego, które jeszcze obecnie przedstawia świetny materiał, lepszy od obecnego drzewa budowlanego.

Wierzbno bardzo często zmieniano właścicieli, tytułem wiana przechodząc z rąk ks. Woronieckich do rodziny Świnarskich, następnie po kilkorazowej

zmianie posiadaczy, przez czas dłuższy było w rękach pp. Doberskich, obecnie od lat trzech jest własnością pp. Rostkowskich.

Dwór został w roku bieżącym (po fotografowaniu) odnowiony, co nie zmieniło w niczem jego wyglądu i stylu, i pomimo swoich 211 lat, stanowi zupełnie dogodny dom mieszkalny.

Oryginalną również pamiątkę posiada park wierzbiński. Jest to kamień 2 i pół łokcia kwadr. mający z napisem: Dyance suczce pomnik ten kładzie Eufemia 1823 r. Jak mnie objaśniali starzy gospodarze ze wsi Wierzbna, suka ta po wyprawieniu się właścicieli z Warszawy na lato do Wierzbna, przeniosła 7 swoich dzieci, z Warszawy do Wierzbna (56 wiorst) poczem z wycieńczenia zdechła, zasłużwszy sobie w ten sposób na trwały i osobliwy pomnik od córki właściciela. K. R.



JASEŁKA W WIŚLE.



DOLINA DZIEHCINA

fol. Al. Janowski

Dolina źródłowa Wisły ciągnie się prawie 30 kilometrów. Na południu zamyka ją Barania, a na północy dźwiga swój grzbiet Czantorya, u stóp której Wisła wrywa się z terenu górskiego, a wypływa na równiny podgórskie za Ustroniem. Góry: Jarzębata, Kamienny, Buchowa stoją po prawej, wschodniej stronie doliny:—Kobyła, Stoże, Skalnity stanowią jej oprawę z zachodu.

Wisła jest tu wartkim potokiem górskim, obfitym w wodę. Żywo, bystro mknie ona po kamienistym dnie, warcząc i pieniać się. Z obu stron spływają do niej liczne strumienie z gór, jak np. pierwszy prawy dopływ Malinka, lub pierwszy większy lewy — Dziehcin. Wody ma Wisła kryształowej czystości; wymarzona siedziba dla pstrągów, których tu poławiają bardzo dużo.

Pod opieką poważnych kopiastych wierzchołków Beskidu mknie sobie bez troski królowa wód polskich, młodzieńcza, figlarna, kapryśna. Cieszy się życiem i młodością, upaja szumem wartkiego prądu, stroi się w perliste piany, skocznie i wesoło wiodąc młodzieńczy swój bieg.

Nad brzegiem jej żywego nurtu rozciągnęła się długa wieś Wisła. Ciemne drewniane chaty bez kominów stanęły na podmurowaniach, by wiosenne powodzie nie zagarnęły siedzib. Dwa kościoły, parę gospód i liczne wille zamieszkującej tu w lecie inteligencji ciągną się po obu brzegach doliny.

W chatach mieszka lud śląski — piastowy, rdzenny pień. Zniemczyli się panujący w Cieszynie książęta, niemcy zaleli miasta, niemiecki obyczaj przejęła szlachta, ale chłop wiślański pozostał polakiem, a jego powitanie „dobre rano” lub „z Panem Bogiem” dźwięczy tak mile, tak swojsko, taką daje otuchę i wiarę, że jakieś młodzieńcze wesele napelnia duszę, a myśl biegnie z wartkim prądem rzeczulki, tam, pod stopy królewskiego Wawelu, pod mury Sandomierza i Czerska, pod filary mostów Warszawy, pod góry Płocka i bogate niwy kujawskie, pod baszty Torunia i Grudziądz aż ku sadybom kaszubskim, gdzie też mowa brzmi polska, a „pochwalony” pod Gdańskiem

brzmi tą samą nutą, co „z Panem Bogiem” u stóp Baraniej.

Został się w Wiśle czysty język polski, zostały i polskie zwyczaje doroczne. Chodzą dziewczęta na wiosnę z „maiczkiem”, chodzą „pastuszkowie” w święta Bożego Narodzenia. Jak tu daleka od królewskiego majestatu jest ta młodzieńcza, wesoła Wisła, tak też i te zwyczaje ludowe są tu jeszcze bardzo pierwotne, skromne, bez przepychu i wystawy. „Pastuszkowie” chodzą tylko we trzech, nie ma Heroda, dyabła, śmierci, ani dziadka, tych niezbędnych postaci jasełkowych. Nie zjawiają się trzej królowie, ani osoby ze Świętej Rodziny. Cały komplet osób to trzej mali chłopcy, ubrani w białe koszule. Przepasują ich papierowe „pasy”, a na piersiach skrzyżowane są także „paski”. Na głowach mają wysokie czapki, wzorowane jak i „paski” na mundurach wojsk Maryi Teresy, a w ręku obuszki.

Jasełka zaczynają się śpiewem:

Pozwólcie nam krześcijanie roz mili,
Będziemy wam opowiadać tej chwili
To wielkie wesele,
Które w ludzkim ciele
Sprawił nam Bóg oto prawie w
niedziele.

Po dwóch zwrotkach następuje sama akcja, którą prowadzi jeden z pastuszków:

Pan Bóg z nami, bracia mili,
Dawnoż my się nie radzili.
Ja dziś, mój bracie kochany,
Pasał owce z jagniętami,
A Pawełek poza doły
Pasał ze mną krowy, woły,
A Janeczek po za grapy,
Pasał ze mną kozy, capy.

Ale inni pastuszkowie nie chcą słuchać opowieści, gdyż są zmęczeni i idą spać „do kolyby”, a jednego zostawiają na straży.

Po krótkiej chwili ciszy i udawania śpiących, jeden z pastuszków zaczyna śpiewać:

Ej bracia, czy śpicie,
Czy którzy baczycie,
Dziwy niesłychane
Słychać koło naszej stajni
Śpiewy niezwyčajne.

Drugi pastuszek jednak strofuje go:

Dajże pokój, miły bracie,
Nie czyni między nami strachu.
Dopierośmy pozlegali,
A już wołasz, byśmy wstali.
Zapewne wieczorna zorza
Błysnęła z poza gorza,
A tobie ten widok szali (wprawia w szal),
Zdaje ci się, że się pali.



PASTUSZKOWIE KOŁĘDNICY W WIŚLE *fol. Al. Janowski*
(Janek Pilch, Janek Niemczyk i Pawełek Cioślak).

Pastuszkowie są jednak przeżeraeni, chociaż dodają sobie otuchy, że:

Nie trzeba się zbytnio lękać,
Ani też od strachu stękać.

Nagle odzywa się anioł, zwiastując dobrą nowinę:

Iż się nam narodził Zbawiciel,
Który jest Chrystus Pan Odkupiciel.

Anioł zachęca: „pójdźcie pastuszkowie, nie mieszkaćcie, to Boskie Dzieciątko przywitaj-

cie”. Pastuszkowie na głos posła niebieskiego wybierają się do Betleem:

Niech się każdy przychędoży,
Jak najpiękniej do podróży;
Koszulę skrobianą
Ze sznacką czerwoną,
Także w czerwone chodziaki,



W lazurki nie lada jaki,
Za czapkę chocholek,
Jak grzeczny pacholek.

Przybrawszy się, ruszają w drogę:

Ty, Bartusiu, pójdziesz przodkiem,
Pó wałasku wolnym krokiem,
My za twoją stopą
Pójdziemy z muzyką,
Skrzypczki, bas i fujarę,
Cembał i głośną cytare,
Piszczalkę i dudy
Zabierzemy z budy.

Anioł jednak, z iście anielską przezornością i
znajomością rzeczy, zwraca im uwagę:

Śluchajcie pastyrze młodzi,
Próżno wam się iść nie godzi,
Trzeba wziąć jakiej daniny
Dla tej Niebieskiej Dzieciny.

Pastuszkowie posmutnieli, „bo tu w tej gó-
ralskiej nędzy zawsze nam chyba pieniędzy”, ale
decydują po chwili wziąć to, co mają pod ręką:

1-y PASTUSZEK.

Ja mu wezmę faskę syra,
Poleśników (placki z kartofli) do papira,
Koszyk suchych gruszek
I miodu garnuszek.

2-gi PASTUSZEK.

Ja mu wezmę strząt (z trzód?) barana,
Słodkiej śmietany do dzbana,
Masła oseleczkę
I świeżą buleczkę.

3-ci PASTUSZEK.

Ja mu wezmę tłuście ciele,
Pięknych jabłek po kobiele
I flaszeczkę wina
Dla Bożego Syna.

„Ej, jużesmy przy Betleemie”, i zastają sta-
jenkę z aniołami, witają Dzieciątko, proszą o bło-
gosławieństwo, „błogosław sałasze, wszystkie trzo-
dy nasze”. Po oddaniu darów i modłach, nawołu-
ją się pastuszkowie, by wracać:

Hola, pastuszkowie,
Czerstwi wałaskowie,
Na ty chwalebne gody
Wracajmy do trzody.

Wreszcie składają życzenia gospodarstwu:

Niech się wam rozwija,
Jak piękna lilija,
Jako śliczne róże
Błogosławieństwo Boże.
A po doczesności
Do wiecznej radości,
Żebyście z Krystem Panem
Mogli się cieszyć. Amen.

Tutaj dają pastuszkom pieniądze, oni zaś
na zakończenie dziękują:

Za ty dary dziękujemy,
Bo my ich też radzi mamy,
Daj nam, Boże, co potrzeba,
A po śmierci fik do nieba.

Takie jest zakończenie jasełek, które są nie-
wątliwie utworem, napisanym na Śląsku, ale nie
przez lud, gdyż forma wskazuje na pracę kogoś
z inteligencji; może ktoś z księży lub nauczycieli
ludowych wiersz ten napisał, a lud go wygłasza.
Wyrażenia: „kolyba, grapy, wałaskowie, grzeczny
pacholek, iść po wałasku, poleśniki, kobiele, sała-
sze” i t. p., stwierdzają niezbitą znajomość języ-
ka i zwyczajów śląskich, gładka jednak forma wiersza
wskazuje, że nie jest on utworem ludowym.
Jedynie samo zakończenie już po „Amen”, owo
naiwne „fik do nieba”, to niewątpliwie dodatek
samych pastuszków.

Cały występ jest nadzwyczaj pierwotny i
nieskomplikowany: trzech chłopcy przedstawiają i
pastuszków i anioła. Przy zwrotce „pójdziemy spać
do kolyby” opierają głowy na obuszkach, niby
śpiąc, a przy zwrotce „wracajmy do trzody” idą
jeden za drugim w kółko, przy śpiewie „a teraz se
wkolo podskoczy wesolo” tańczą.

Wszystko to czynią nad wyraz naiwnie i szty-
wno, bardzo pierwotnie. Tę formę jasełek uwa-
żać należy za najpierwotniejszą. Zaczątek ten bę-
dzie się rozwijał przez przybywanie figur kołę-
dowych, aż zakwitnie słodką jasełką Konopnic-
kiej i zabłyśnie przepychem efektu Betleemu pol-
skiego Rydla.

Al. Janowski.



RYBOŁÓWSTWO NA NARWI.

Złowione mniejsze ryby rybacy wiążą na sznur-
kach, nadziewając je na skrzele, i trzymają w naczy-

niach z wodą i torbach. Większe ryby trzymają
w „sadzach” lub „sadykach”, które mają kształt

łódek z dwoma dnami i wierconymi w nich otworami. Ryby wpuszczają drzwiczkami, zamykanemi na kłódkę, sam zaś „sadz” przywiązują do palika w wodzie. Tam siedzą ryby aż do szabasu.

Wędziska leszczynowe chłopcy przynoszą z lasu na wiosnę, skrobią z nich korę i suszą. Kosztuje takie wędzisko 3, 5 i 10 kop. „Faty” robią z prostych chlub jałowcowych, włosy zaś do włosów wyrrywają wprost koniom z ogonów na targach i jarmarkach, choćby się przytem i oberwało batem od właściciela. Piór do splawków używają przeważnie gęsi.

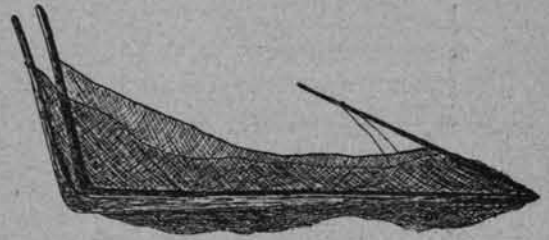
Kręcąc włosnię, trzyma się w lewej ręce między palcami kilka włosów, które prawą ręką palcem wielkim i wskazującym skręca się, wyciągając włosy dalej i zawiązując na końcu supełek. Skręcony sznurek włosów nazywa się „kolankiem”. Z kilku lub kilkunastu takich „kolanek” wiąże się włosnię. Wiązanie włosni oraz przywiązanie haczyków jest pewną osobistą umiejętnością rybaków.

Wędek rybacy nie pożyczają, jako też gniewają się bardzo, gdy ktoś wędkę przestąpi nogą. Mówią wtedy, że już „szczęście” od niej odbiegnie.

Do wędek podobne są tak zwane „s z n u r y”. Są to grube, skręcone mocno sznury z konopi (grubości cala) i długie tak, jak np. szeroka jest rzeka. Wzdłuż tego głównego sznura, przymocowane są krótsze, jednołokciowe sznurki z haczykami jak u wędek. Odległość między sznurkami wynosi od jednego do paru łokci. Sznury „zastawia” się na noc, zwykle na wiosnę, gdy woda jest duża. Do haczyków przyczepia się duże glisty, a cały sznur rzuca się w wodę w poprzek rzeki z przywiązanymi do końców sznura kamieniami. Inaczej sznur spłynąłby, albowy go większa ryba pociągnęła. Można też sznury przywiązywać do palików. Złowione na haczyki ryby, wyciągają na drugi dzień rano, zaczepiając sznur bosakiem. Na sznury łowią się przeważnie miętusy i węgorze.

Co się tyczy sieci rybackich, to największą z nich jest n i e w ó d. Sieć ta ma kilkadziesiąt łokci długości i parę łokci szerokości, zrobiona zaś jest z mocnych nitki z dużymi okami. Zagarniając, jakby półkolem, dużą przestrzeń wody, niewód posiada na dwóch końcach od ładu orczyki jak u wozu. Do orczyków są przytwierdzone liny, za które rybacy ciągną sieć z wody. Środek sieci (w środku półkola) zakończony jest workiem, też z sieci, lecz z drobnymi okami. Tu zbierają się ryby, które zagarnięte zostały niewodem.

Całą sieć (niewód) zarzucają rybacy na wodę z dużej łódki „niewodowej”, przytem jedną linę zostawiają na brzegu, a sami, odbijając od ładu, zagarniają dużą prze-



SANIE ZŁOŻONE

rys. A. Chętnik

strzeń wody i przybiwszy z powrotem do brzegu, ciągną za drugą linę. Sieć płynie od ładu w kształcie trójkąta, nad nią zaś pływają po wodzie duże splawki drewniane, które wskazują, gdzie się sieć znajduje. U dołu sieci są przyczepiane ciężarki żelazne, które utrzymują niewód w pionowym położeniu. Rybacy co chwila poruszają liną po powierzchni wody, odstraszając tym sposobem ryby, któreby się chciały wydostać poza obręb sieci. Po kilkudziesięciu minutach niewód wyciągają na ląd, a znajdujące się w worku ryby kładą do „sadzów”. Po skończonym połowie sieci suszą na wkopanych w ziemię drągach. Niewodem łowią ryby i zimą, przytem sieć zapuszczają pod lód otworami, które się wycina poprzecznie.

Prawo łowienia ryb niewodem przysługuje tylko dzierżawcom, którzy za to płacą gminom pewną sumę pieniędzy przez licytację. Dzierżawcami są przeważnie żydzi, a i złowione ryby też służą przeważnie żydom na szabas, gdyż katolikom sprzedają tylko te, których im jeść zabrania religia, jak np. suma, miętusa, kielbia „wiślanego”, węgorza. Funt szczupaka kosztuje tu 18—20 kop., przytem w lecie ryby są droższe niż zimą, gdyż wtedy dużo ryb przywożą żydzi z sąsiednich Prus.

Pomimo, że dzierżawcy płacą gminom za ryby, dozwolone jest różnym amatorom łowienie ryb na wędkę i drobne sieci, które sobie nadbrzeżni mieszkańcy Narwi sprawiają. Z sieci takich rozpowszechnione są dosyć „s a n i e”, które urządzone są tak: 3 sążnie sieci rozpina się na dwóch zakrzywionych drążkach, wyglądających, jak płozy (biegi) u sań, stąd też pochodzi i nazwa sieci. Płozy te w brzegu niezakrzywionym połączone są ze sobą za pomocą haków i kółka. Do tego też kółka przymocowany jest drążek czyli tak zwany „dziad”, do niego zaś przywiązana jest tylnia część sieci za pomocą sznurków.

Do sieci tej przy łowieniu ryb potrzeba trzech ludzi: jeden ciągnie płozę po dnie rzeki od strony ładu, drugi od strony wody, a trzeci „u dziada” trzyma drążek poziomo i stara się popychać całą sieć na dno. Sieć ciągnięta jest tak, że owe płozy rozłożone są w posta-



WIĄZADŁO SZKIELETU U SANI

1 — Dziad; 2 i 3 — Płozy.



Z SANIAMI NA RYBY



„ZAKI”

ci trójkąta, składają się zaś razem, gdy trzeba sprawdzić zawartość sieci. Przy owem składaniu człowiek „u dziada” podnosi cały tył sieci do góry, drugi podtrzymuje obie płozy a trzeci wybiera z sieci ryby i wyrzuca nagromadzone zielsko. Ryby kładzie się w torbę, zawieszoną na szyi lub ramieniu. Saniami łowi się ryby w dołach, stawach jako też w rzekach zarośniętych wodorostami; w wodzie czystej, bieżącej łowić ryb saniami nie można. Z saniami dobrze jest chodzić na ryby przed burzą, ale najprzyjemniej w nocy. Dokoła panuje cisza i tylko księżyc patrzy z nieba, rzucając blade promienie na ciemne sylwetki rybaków, którzy spokojnie, bez szelestu, nie mówiąc nic do siebie, ciągną swe sanie po uśpionem dnie rzeki. Od czasu do czasu ciszę przerywa trzepotanie się złowionych ryb; wyraźnie odróżnić można prędką, jakby nerwową trzepot szczupaka, któremu przerwano sen i urywany mocny plusk okonia. Wprawne ucho rozpozna po plusku każdą złowioną rybę. Często złowiony szczupak ucieka z torby, żeby więc zapobiedz temu, łamią mu kark, wskutek czego następuje natychmiastowa śmierć. W dołach o dnie błotnistem trzeba sanie grzeić do dna i garnąć nawet błoto, inaczej bowiem lin albo karaś położy się na boku w błocie i sanie prześlizgną się po nim, nie robiąc mu żadnej szkody. Często w błocie takim można nadeptać lina nogą, a potem wydostać ręką, o ile nie jest za głęboko. Przed wyjściem na ryby rybacy starają się zobaczyć kolano u jakiej kobiety, co ma być bardzo pomocne w szczęściu. Szukanie tego kolana uskutecznia się zwykle nad rzeką, gdzie dużo kobiet pierze bieliznę.

Ludzi do sani potrzeba dość silnych. Chodzi się na ryby w lichem ubraniu i w niem się też lezie we wodę. Najgłębiej, bo po szyję, wchodzi do wody człowiek, będący „od wody” i „u dziada”. Po kilkunastu godzinnym połowie rybacy zrzucają z siebie mokre ubrania a kładą suche, które mają ze sobą w

łódce, albo też nosi je w worku jaki „synek”, lub brat.

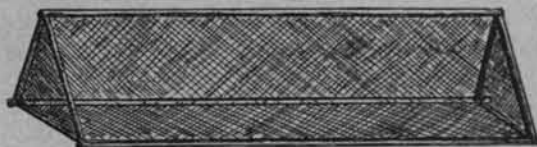
W sanie łowi się szczupaki, okonie, sumy, plotki, jazie, liny, karasie, miętusy i piskorze. Można złowić saniami (w nocy) i węgorza, ale wtedy z siecią wychodzi się na ląd, a samego węgorza wyjmuje się rękami uwalanymi w suchym piasku. Bez tej ostrożności węgorz wyslizgnie się i pójdzie do wody. Saniami złowić można 3, 10, 15, a nawet więcej funtów ryb w ciągu 3—4 godzin. Dawniej, kilkanaście lat temu w tym samym przeciągu czasu można było złowić 30—40 funtów ryb i to większych. Podział złowionych ryb następuje w ten sposób, że ryby odkładają: osobno szczupaki, okonie, plotki i t.p. i następnie dobrawszy je podług jednakowej wielkości, kładą na trzy gromadki. Większe ryby tną na trzy części.

Całe sanie gotowe kosztują kilka rubli. Zwykle dobiera się trzech sąsiadów, którzy za składkowe pieniądze robią sobie sieć „do wspólni”. Gdy jeden ze współników nie ma czasu, to dwaj pozostali mogą dobrać sobie trzeciego amatora. Sieć może służyć kilka lat, płozy trwają dłużej.

Kł o ń. Jest to sieć niewielka 3—4 łokcie długa na dwóch ludzi; łowi się nią ryby w miejscach błotnistych i zarośniętych zielskiem lub tatarakiem i bluszczem. Kł o ń zrobiona jest z ram (drążków) i obciągnięta siecią z czterech stron (forma graniastosłupa trójkątnego). Siecią obciągnięte są dwie ramy podłużne kloni i dwa boki na sztorcu.

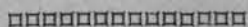
(DN)

Adam Chętnik.



„KŁOŃ”

rys. A. Chętnik



Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



W Środę d. 18 b. m. odbyło się zebranie miesięczne w przeprowadzonej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie pod przewodnictwem p. K. Kulwiecia, który zdał sprawę z czynności Zarządu i Komisji za ostatni miesiąc.

Nowoutworzonej Komisji dochodów niestałych (na zasadzie p. 2, 3 i 6 § 14 ustawy) pozostawił Zarząd swobodę w obmyśleniu programu najbliższej działalności, zalecając jedynie przestrzeganie następujących zasad: 1) aby przedsiębrane starania i prace pozostawały w ścisłej harmonii z zadaniami ideowymi Towarzystwa i 2) aby przy podejmowaniu przedsięwzięć dochodowych mieć również na uwadze względy życia towarzyskiego wśród członków Towarzystwa.

Komisja do spraw oddziałów prowincjonalnych przystąpiła do pracy, zaczynając od szczegółowego przeglądu akt tych oddziałów, które nie rozwinęły należytej działalności, i wystąpiła do Zarządu z wnioskiem, aby zażądać kategorycznie od oddziałów tych ściślejszego przestrzegania obowiązującego ich regulaminu, przede wszystkim zaś pod rygorem zwinięcia oddziału zażądać od zarządów złożenia szczegółowego rachunku z wpływów i wydatków oddziałów za lata ubiegłe.

Na wystawę zdobnictwa ludowego napływają nie tylko dawniej zapowiedziane eksponaty lecz i nowe, tak, iż komitet dla przewidywanego braku miejsca zniewolony będzie zastosować szczegółową cenzurę, usuwając eksponaty mniej wartościowe pod względem artystycznym lub naukowym. Całość wystawy oczywiście na tem zyska wiele.

Dla uzupełnienia obrazu produkcji artystycznej ludowej Komitet wystawy projektuje jednocześnie z otwarciem wystawy zorganizować szereg odczytów publicznych z zakresu sztuki ludowej, a o ile się da — i koncert, oparty na produkcji muzycznej ludu.

Delegaci Towarzystwa pp. I. Szeronos, Z. Lorec i Sz. Tenenbaum złożyli Zarządowi szczegółowe sprawozdanie z pobytu swego w ciągu lipca r. z. w Zamojszczyźnie, edzie dzięki poparciu ze strony Ordynacji Zamojskich pracowali nad gromadzeniem materiałów fizyograficznych. Wykaz nagromadzonych zbiorów przedstawia się dość poważnie i stwierdza konieczność prowadzenia dalszych studyów na tym niebadanym dotychczas pod względem fizyograficznym terenie. Zebrano kilkadziesiąt okazów, szczególnie w dziale entomologii, —bardzo rzadkich.

Zarząd odwołuje się do członków, którzy zmienili miejsce swego zamieszkania o niezwłoczne zakomunikowanie mu swych adresów, bez których ani roczniki za r. 1910 ani bilety członkowskie na r. 1911 nie mogą być rozesłane. Nowych członków w ciągu ubiegłego miesiąca przybyło 38.

Dziesięciorublowe udziały na pokrycie niedoborów „Ziemi” za r. 1910 w dalszym ciągu są przyjmowane.

Następnie p. M. Wisznicki wygłosił piękny odczyt „o

pięknie naszego kraju”, uzasadniając przedewszystkiem duchową i fizyologiczną konieczność czuwania nad tem, aby kraj własny nietylko urządzać w myśl postulatów techniki i przemysłu, lecz i w myśl estetyki. Prelegent wskazał na poważnie zorganizowane zabiegi w tym kierunku, podejmowane w najkulturalniejszych krajach Europy Zachodniej, na wyniki prac licznych towarzystw, popieranych przez rządy, a czuwających nad ochroną przyrody ojczystej, na zakładanie tam „parków narodowych”, i stwierdził że u nas na tem polu nie się prawie nie robi, i że prawdopodobnie sporo jeszcze wody upłynie, nim się u nas opinia publiczna tak ze sprawą oswoi, że projekt założenia parku narodowego w dolinie Ojcowskiej Prądnika lub w innym uroczym zakątku kraju ze sfery *marzeń* przejdzie w *fazę pragnienia*, a stąd do *postanowień* i wreszcie do *czynu*.

P. Al. Janowski wypowiedział barwną rzecz o „Jasełkach w Wiśle”, wskazując na cechy pierwotne tych jasełek, dostrzeżone przez prelegenta osobiście u źródła matki rzek polskich, i na ewolucyjny ich rozwój w miarę posuwania się — ku północy w dół Wisły.

Oba odczyty były pięknie ilustrowane i wypowiedziane z humorem i swadą.

Zakończeniem zebrania był retrospektywny rzut oka na działalność Towarzystwa w roku ubiegłym, z humorem skreślony przez p. Janowskiego.

□□□□□□□□□□

Z piśmiennictwa.

Architekt. Ostatnie 2 zeszyty „Architekta” z roku ubiegłego poruszają, między innymi, kilka ważnych tematów znaczenia ogólnego. W zeszycie listopadowym Redakcja, dążąc wytrwale w kierunku stworzenia z przyszłego Wielkiego Krakowa — okazałego i prawdziwie pięknego grodu, godnego naszej i jego dumy i naszych o nim marzeń, popiera wymownie projekt nadania jak największej szerokości przyszłym nowym plantacyom Krakowa, co mają otoczyć go drugim wieńcem na miejscu dzisiejszej kolei obwodowej, oraz rzuca myśl połączenia teraźniejszych i nowych plantacyi pasem zieleni wzdłuż wybrzeża Wisły. W związku z tą sprawą Redakcja popiera gorąco inny projekt — stworzenia imponującego, z bloków kamiennych ułożonego amfiteatru „na Groblach” u stóp Wawelu, w półkolu, wyzłobionem przez samą Wisłę.

W zeszycie grudniowym, oprócz wyczerpujących sprawozdań i uwag o teraźniejszym stanie sprawy restauracyi zamku wawelskiego, „Architekt” zamieścił artykuł Franciszka Kleina: „Kościołek w Tomaszowie lubelskim”. Fotografie, dołączone do tegoż artykułu, dają nam dokładne pojęcie o tym ciekawym, pięknym i pełnym wdzięku zabytku budownictwa drzewnego z XVII-go wieku, erygowanym w r. 1627 przez Tomasza Zamoyskiego, syna wielkiego Jana, który, zakładając to miasto, nazwał je swoim imieniem. W sto lat później kościół ten był restaurowany przez Michała Zamoyskiego. I oto dowiadujemy się, że cennej tej budowli grozi zagłada. Wskutek wzrostu parafii, kościołek jest obecnie za ciasny, a więc — wniosek prosty i rzecz oczy-

wista — należy go zburzyć i postawić na jego miejscu inny, mniejsza o to jaki, byle tylko większy. Sprawa ta nasuwa smutne refleksje. Zdawałoby się, że po tylu barbarzyństwach, których dopuściliśmy się, niszcząc dobrowolnie zabytki ocalone, jakby cudem, wśród ogólnego kraju rozbicia, opamiętamy się przecież i dzieła zniszczenia zaprzestaniemy. Niestety, długo jeszcze widocznie trzeba będzie czekać, aż zdobędziemy się na stały szacunek dla naszych zabytków — nie w słowach, lecz w czynach, aż będziemy wiedzieli dokładnie o wszystkich ważniejszych zabytkach, aż będziemy rozumieli ich wagę i odczuwali ich piękno.

Zachowaniem kościoła w Tomaszowie żywo zajęło się Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie, a niewątpliwie i Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie rozwinięciem energiczną akcją dla uratowania tej pamiątki.

K. R.

◆ ◆ ◆
 Leży przed nami zapowiedź wydawnictwa, jakich nawet najbardziej w tym kierunku posunięte ośrodki ruchu artystycznego na zachodzie posiadają niewiele, a które u nas niestety są zaledwie rzadkimi kroplami dżdżu użyźniającymi wyjalowioną glebę kultury artystycznej.

Portrety polskie, temat równie zaciekawiający zawodowego badacza, miłośnika piękna, jak i najszersze warstwy, dopytujące się jak wyglądali nasi mistrze, bohaterowie, królowie, władcy istotnych tronów, i królowie ducha. Ze wszech miar usprawiedliwionej ciekawości tej czynić chce zadość wydawnictwo podejmowane przez Maryę z hr. Braniczich ks. Jerzową Radziwiłłową pod redakcją dr. Jerzego hr. Mycielskiego, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydawnictwo oprze się na materiale niewątpliwie autentyczności i najwyższego poziomu artystycznego, nie cofając się wstecz poza pierwszą połowę w. XVI, a dochodząc natomiast do dni dzisiejszych bezmała, do arcydzieł Matejki i Grotgera. Tom pierwszy, składający się z 6 zeszytów po 10 kart każdy, poświęcony będzie przeważnie ikonografii królów i królowych naszych, obejmie przeto ogółem 60 kart in folio, do których dodane będzie 120 stron treściwych życiorysów i związanych komentarzy artystycznych. Wydanie tomów następnych, na które materiału, jak zapewnia redakcja, jest raczej zbyt wiele niż zbyt mało, zależne będzie od przyjęcia, jakiego dozna tom pierwszy wśród publiczności. Sądząc z zapowiedzi, strona zewnętrzna, papier, druk i odbitki odpowiadać będą najdalej posuniętym wymaganiom, i o ile, w co niewątpliwie, dalszy ciąg odpowie zapowiedzi, będzie to do pewnego stopnia egzaminem potrzeb kulturalnych wyższego rzędu pewnych warstw naszego społeczeństwa. Mówimy pewnych warstw, wysoka bowiem cena wydawnictwa, jakkolwiek może być usprawiedliwiona wykwinnością samego dzieła, nie pozwalalaby w razie nieudania się przedsięwzięcia pod względem finansowym oskarżać nikogo więcej ponad warstwy wyjątkowo zamożne. I czy nie byłoby pożądane poza przepysznym pierwszym wydaniem dać drugie, dodatkowe, choćby w mniejszym formacie i na lichszym papierze, ale obliczone wedle mo-

żności mniej zasobnych miłośników piękna i przeszłości ojczyznej.
 T—t.

□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

† W Dziedzicach na Śląsku cieszyńskim padł pod strzałami bandytów ks. Antoni Macoszek, znany i zasłużony działacz narodowy tamtejszy, autor wielu artykułów z przeszłości Śląska i jednego a doskonałego przewodnika polskiego po Cieszyńskiem, wydanego przed kilku laty. Najstosowniejszym wyrazem żalu i uznania dla przedwczesnie zmarłego pracownika byłoby powtórne wydanie cennej i napojonej gorącym umiłowaniem kraju własnego pracy w nowym wydaniu, uzupełnionem stosownie do zmian czasów ostatnich.

◆ ◆ ◆
 Otrzymujemy następującą odezwę członka korespondenta Towarzystwa Krajoznawczego, p. M. Brensztejna:

Zbieram materiały do dziejów ludwisarstwa na Litwie w celu opracowania jego monografii i dlatego najuprzejmiej proszę WW. Księży, mieszczących w granicach dawnego Księstwa Litewskiego, o łaskawe i możliwie rychłe nadesłanie następujących wiadomości o dzwonach kościelnych.

- 1) Miejscowość i nazwa kościoła, w którym dane dzwony się znajdują.
- 2) Waga dzwonu według ostatniej wizyty pasterkiej, lub inwentarza kościelnego.
- 3) Średnica otworu w centymetrach.
- 4) Dokładny odpis napisu, znajdującego się na dzwonie, z zachowaniem języka, ortografii i podziału na wiersze, oraz rysunki herbów, monogramów, inicjałów i wreszcie nazwy świętych i obrazów, na dzwonie umieszczonych.
- 5) Imię i nazwisko, oraz miejsce zamieszkania osoby, wiadomość nadsyłającej, abym mógł się na nią w pracy swojej powołać.

Ufając, że prośba moja, w imię nauki zanoszona, nie pozostanie bez echa, ślę z góry wszystkim, którzy będą łaskawi wiadomości o dzwonach przysłać, serdecznie: Bóg zapłać!

Michał Brensztejn,

współpracownik Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Adres: Wilno, ul. P i a s z c z y s t a 4, m. 16.

◆ ◆ ◆
 — Podług wiadomości ogłoszonych przez centralny petersburski komitet statystyczny w kraju Nadbałtyckim z ogólnej cyfry 2,386,115 ludności przypada na Inflanty 1,299,365 głów, na Kurlandję 674,034, na Estonię—412,716; w tem mniej więcej jedną czwartą stanowią mieszczenie, resztę zaś ludność ziemską. Inaczej jednak ma się rzecz z polakami, których główną siedzibą są miasta. Polaków w kraju Nadbałtyckim naliczono 36,657. Ilu w tem tubylców

